

## ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Tobolsk, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Tobolsk, ZSRR, II wojna światowa, Syberia, armia Andersa, Józef Czapski, głód, praca w kolchozie, kanibalizm

### Następnym etapem był Tobolsk

Później przyszli oficerowie z armii Andersa, którzy przyjechali jakimś kutrem i oni mi powiedzieli, że Czapski jest szefem wydziału kultury w armii Andersa. Ja wobec tego napisałem do Czapskiego, który był moim takim duchowym ojcem, człowiekiem, który od [19]37 roku właściwie mnie uformował, bo oni mi powiedzieli, że armia wychodzi już z Rosji, tylko przyjechali po jakieś tam kobiety z rodzin tych, którzy byli w wojsku, tych oficerów. Więc ja napisałem do Czapskiego, że jesteśmy tutaj i żeby on mnie wziął do tego wojska. Na co otrzymałem po dosyć krótkim czasie, bo tam poczta funkcjonowała, od niego list, że on dla mnie wysłał wezwanie do wojska, natomiast ani dla Tadzia, ani dla Reny nie może, ponieważ już jest za dużo Żydów w wojsku. Na co ja mu odpisałem, że nie chcę mieć nic wspólnego z taką armią, w której nie ma miejsca dla Żydów i tak dalej. Coś tam nabluzgałem do niego, po czym otrzymałem duży, przepiękny list, gdzie on mi tłumaczył, dlaczego tak jest, że armia Andersa wyprowadziła z Rosji bardzo wielu Żydów, no ale też była jakaś granica tego wszystkiego. No ale to nie jest istotne, istotne jest, że jak już nie mogłem się do armii Andersa dostać, otrzymaliśmy wtedy, jak gdyby, zgodę rządu radzieckiego, to była umowa z rządem polskim na emigracji, że możemy się osiedlać w różnych miejscach, tylko nie w dużych miastach. Wobec tego pojechaliśmy do Tobolska i następnym etapem moim był Tobolsk.

To był głód, tak jak przedtem, w lesie jakoś to było normalne, to ten Tobolsk to był straszny, straszny głód właściwie. Bardzo duża serdeczność ze strony i dyrektora, i tych dziewcząt, które były w tej fabryce, ale głód był taki, że postanowiłem, że nie damy rady. Tadzio był dwa razy w szpitalu z głodu, ja to lepiej znosiłem, no i pojechaliśmy wtedy na wieś, Motornaja Traktornaja Stancja, tu był jakby ośrodek maszyn rolniczych, gdzie były kombajny, traktory, no i to był taki ośrodek, który jak gdyby był ponad kolchozami, obsługiwał te wszystkie kilkanaście kolchozów, które tam były, właściwie nawet więcej niż kilkanaście. Tam pojechaliśmy, Renia została tam dyrektorem, tym jakby finansowym, administracyjnym, głównym buchalterem,

jakby to nazwać, drugą osobą po dyrektorze. Dyrektor czarujący, Sokołow, człowiek, którego też oczywiście Stalin zesłał. To była grupa siedmiu młodych ludzi, którzy skończyli wyższą szkołę jakąś rolniczą i chcieli stworzyć gospodarstwo, które będzie z prawdziwego zdarzenia i dochodowym gospodarstwem, i ponieważ osiągnęli sukces od razu, wobec tego ich zniszczono i Stalin ich wymienił z nazwiska, co się w ogóle rzadko zdarza, w tym swoim corocznym takim wystąpieniu, które miał, sprawozdaniu, za to, że przeskakują etapy, że oni robią komunizm wtedy, kiedy jeszcze dopiero jest kolektywizacja i kołchozy. I wszystkich wysyłali, każdego w inne miejsce, na siedem lat czy, nie wiem, jeszcze siedem lat mieli, żeby tam być w tym odosobnieniu. No i ten mój Sokołow był właśnie dyrektorem, bardzo go lubiłem. Tam był tak samo Makarow, Ukraińiec taki, NKWD-zista, najważniejsi ludzie to byli Sokołow, Makarow i moja Renia, która była tym głównym księgowym, buchalterem. Przyszedł moment taki dosyć trudny, nie było paliwa dla traktorów, traktory nie mogły wyjść w pole, mimo że już był czas, kiedy traktory powinny orać ziemię. Myśmy mieli zapasy wojskowe zgromadzone. No i teraz tak, jeżeli się naruszy te zapasy i przyjdzie kontrola, no to jest oczywiście kara śmierci na miejscu przecież, bo to jest wojskowa historia. Ja bardzo szybko zostałem tam brygadystą, miałem brygadę traktorów, w mojej brygadzie obsługiwałem 12 kołchozów. I w dwóch kołchozach miałem wypadki ludożerstwa z głodu, no więc to było straszne. Ludzie zjedli wszystkie konie przecież. Konie najpierw wzięło wojsko, a resztę ludzie zjedli, no i teraz kobiety po trzy, cztery, chude zaprzęgały się do pługów, żeby tym pługiem jakoś orać tę ziemię. Musieliśmy tymi traktorami coś robić, wobec tego, żeby traktor chodził, on musiał mieć to paliwo, no i podpisali to wszyscy – i Sokołow, i Makarow, i moja żona, wiedząc, że to grozi im [śmiercią] przy najmniejszej kontroli. Na szczęście w czerwcu przyszedł transport tego paliwa. Gdyby tego nie zrobili, no to znowu byłaby sprawa taka, że iluś tam ludzi by zginęło przecież, tam były straszne warunki. Z tym że te kołchozy były bardzo różne. Były kołchozy, które sobie dawały radę, to były głównie kołchozy rodzinne, takie Kobydłowych i Baturinych, cała rodzina właściwie, to oni jakoś lepiej sobie dawali radę, natomiast Tatarzy czy coś, to były kołchozy strasznie takie marne, złe, no i tam właśnie były te wypadki ludożerstwa. No więc ja miałem brygadę dobrą, bo ona była uznana jako druga brygada w Omskiej Obłasti, to znaczy na obszarze mniej więcej Europy, bo Omska Obłast mniej więcej tak duża była, miałem później ogromnie dużo pieniędzy, pierwszy raz w życiu miałem strasznie dużo pieniędzy, właśnie dlatego, że to była ta druga brygada znakomita. Oczywiście, że trzeba było troszkę to wszystko podfałszowywać. Traktorzyści musieli dostać od kołchozu 2 kilogramy zboża za każdą dniówkę, moja brygada wykonywała [pracę] tak, że myśmy mieli wszyscy po dwie dniówki dziennie, znaczy 4 kilogramy zboża. To zboże można było wozić na targ, sprzedawać na wolnym rynku. Ja byłem wtedy w ogóle bardzo bogaty, miałem pełną sionkę zboża, tak że potem sprowadziłem takiego człowieka, Żyda, krewnego Reni i Tadzia, którego znałem z Warszawy, który miał cudowny głos, no i wzięli go do wojska, wzięli go gdzieś do

rozbijania brył węgla, który się rozgruzowywało gdzieś tam z wagonów. No i oni mieli taką swoją brygadę polską, to znaczy tam byli sami Żydzi, oni po polsku ledwie mówili, i gdzieś na nich napadali ci Tatarzy. Była brygada tatarska, która na nich wymyślała: „Wy parszywe Polaki” i tak dalej, i tak dalej, na tych Żydów, no to ci Żydzi na tych „parszywych Polaków” się strasznie czuli dotknięci, obrażeni, no i zaczęli się bić ze sobą, ale oni mieli tylko metalowe te laski, no więc jak cię taką uderzy, to jednak coś jest niedobrze. No mój ten, nie pamiętam, jak on się nazywał, zabił któregoś z tych Tatarów, musiał uciekać i uciekał. Ja natychmiast mu dałem znać, że ja mam wszystko, żeby on przyjeżdżał. No i on przyjechał, zresztą on przyjechał wtedy, kiedy było 56 stopni zimna i już skóra obłaziła z twarzy. On był cały oczywiście obwinięty, ale to widok był koszmarny, to był jeden z najzimniejszych dni. No i zrobiłem mu fałszywe papiery, przerobiłem jakoś kogoś kto zmarł, żeby on tam był, badajże Wiktor wtedy go nazywałem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-03-19, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"